Nr. 31. Lwów 1 Sierpnia 1886. Rok III.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Kościoły św. Piotra w Rzymie.

(Dokończenie).

Czwarty nareszcie kościół św. Piotra w Rzymie nazywa się *in montorio* t. j. *na górze złotej.* Ten kościół bowiem znajduje się na pagórku, który starzy Rzymianie zwali *Janiculus* (czytàj *Janikulus*) a który później nazwano *złotą górą* od piasku żółtego, złotawego tamże się znajdującego. Lecz dlaczegoż na tym pagórku zbudowano także kościół św. Piotrowi? Bo podanie mówi, że na tym pagórku św. Piotr był ukrzyżowany. Obecny kościół tutaj stojący wzniósł przy końcu XV. stulecia król hiszpański Ferdynand ze swoją żoną Izabellą. Przy tym kościele są OO. Reformaci. W środku dziedzińca klasztornego stoi prześliczna *rotunda* czyli okrągła kapliczka, a w środku tejże jest w posadzce dół, w którym według podania stał krzyż św. Piotra. W tym dole świeci się ustawicznie lampa. Wiadomo że św. Piotr był ukrzyżowany głową na dół, sam *prosił swoich katów o śmierć taką, bo się uważał za niegodnego umierać śmiercią taką samą jak Pan Jezus.* Każdemu tedy pielgrzymowi, który zwiedza miejsce ukrzyżowania św. Piotra, staje żywo przed oczyma jego śmierć męczeńska straszna. — Gdy się stoi przed drzwiami kościoła na tej złotej górze, widzi się stąd cały Rzym. Co za wspaniały widok! Widzisz tu cały las kopuł i krzyżów przeszło 300 rzymskich kościołów! Wtedy gdy św. Piotr umierał na tej górze, nie miał Bóg prawdziwy w tem mieście ogromnem, wówczas największem i najpierwszem w świecie, ani jednej świątyni! Sterczały tu jedna koło drugiej bałwochwalcze świątynie. Mała garstka chrześcian kryła się ze swym nabożeństwem w katakumbach podziemnych. Ten zaś, który przyszedł do Rzymu, by tu przynieść i rozszerzyć znajomość i cześć Boga prawdziwego, umierał haniebnie na krzyżu. Po ludzku sądząc, było rzeczą niemożliwą usunąć ztąd pogaństwo. A przecież Chrystus tutaj zapanował! Czyż to rozszerzenie się wiary chrześcijańskiej mimo tych prześladowań i przeciwności nie jest jednym z najpotężniejszych dowodów prawdziwości naszej wiary?

Gdy się pisze o kościołach św. Piotra w Rzymie, należy wspomnieć o jednym jeszcze kościółku, który nie nosi wprawdzie nazwy św. Piotra, ale jednak należy do pamiątek po tym świętym Apostole. Jest nim kościółek zwany *Domine quo vadis?* t. j. *Panie dokąd idziesz?* Historya tego kościoła jest taka. Podanie mówi, że gdy cesarz Nero szukał św. Piotra na męczeństwo, Chrześcijanie namówili św. Piotra, by uciekał, przedstawiając mu, że jeszcze Kościołowi św. jest potrzebnym. Św. Piotr tedy uciekał ze Rzymu, ale przy bramie miejskiej pokazał mu się Pan Jezus. Św. Piotr spytał Pana Jezusa: *Domine quo vadis?* t. j. *Panie dokąd idziesz?* A Pan Jezus odpowiedział na to: *idę do Rzymu, abym drugi raz był ukrzyżowany.* Z tego poznał św. Piotr, że wolą

Pana Jezusa jest, by św. Piotr śmiercią męczeńską wyznał Pana Jezusa i uwielbił, i wrócił do Rzymu gdzie też wnet został pojmany. Otóż na tem miejscu gdzie św. Piotr pytał Pana Jezusa *Domine quo vadis?* t. j. *Panie dokąd idziesz?* stoi mały kościółek, nad którego drzwiami napisane są słowa: *Domine quo vadis?* I dla tego też ten kościółek nazywają Rzymianie *kościółkiem Domine quo vadis.* W niedalekiej od tego kościółka bazylice św. Sebastyana jest w ołtarzu stopa Pana Jezusa odciśnięta w kamieniu. Tę stopę odcisnął Pan Jezus w kamieniu według podania wtedy, gdy się pokazał św. Piotrowi uchodzącemu ze Rzymu.

Z opisanych tutaj kościołów św. Piotra w Rzymie, dwa. t. j. kościół *św. Piotra na Watykanie* i kościół *św. Piotra w okowach* noszą tytuł *bazylik*, a pisałem już raz w *Niedzieli*, że *bazylika* jest słowo greckie i znaczy tyle co *dom królewski* i że znaczniejsze domy Króla niebios bazylikami nazywamy.

Ks. K. F. z Tarnowca.

O życiu roślin.

Pogadanka.

Większa część Czytelników naszych zajmuje się rolnictwem, a zatem hodowlą zbóż, warzywa i wogóle roślin, dlatego powinny ich zaciekawić wiadomości o życiu i składzie, to jest z czego się składają, budowie i żywieniu się wogóle roślin, bo jużciż jak człowiek to wie, to łatwiej mu przyjdzie dogodzić każdej roślinie, której się trudni uprawą, a zatem wychowa ją piękniejszą i okazalszą, z której będzie miał większe korzyści, niż z nikłej i zabiedzonej.

Nie znający się bliżej z temi rzeczami Czytelnik, zaraz się zapyta: tytuł pogadanki jest o życiu roślin; albo to rośliny, to jest drzewa, krzewy, trawy, kwiaty i inne żyją? Otóż mój Czytelniku żyją, skoro się powiększają, rosną, wydają plon i umierają czy schną ze starości. Ma się rozumieć, nie żyją tak jak zwierzęta, albo ptaki, ryby, robaki, bo się nie mogą ruszyć z miejsca własną siłą i wolą, ale też znów nie są tak martwe, jak n. p. kamienie, które nietylko że się nie ruszają, ale jak były przed laty, tak i są jednakowe, nie wydają nasienia i nie rozradzają się.

Pospolicie mówimy o roślinach, że rosną, ale dlaczego rosną, o to się nikt z was pewno nie pyta. Otóż dlatego rosną, że żyją, że mają w sobie różne narzędzia (czyli organa), któremi biorą pokarmy dla siebie to z ziemi, to z powietrza, bo inaczej z czegóżby rosły. Wszak i kamień, żelazo i inne rzeczy mają to wszystko do pożywienia, co n. p. drzewko; mają koło siebie ziemię i powietrze i słońce i wodę, a mimo to nie powiększają się, nie rosną, nasienia nie dają, bo nie mają w sobie narzędzi czyli organów, któremi te pokarmy brać mogą i w sobie trawić. Otóż z powodu owych narzędzi, które ludzie uczeni nazwali podobnie jak instrumenta do grania w kościele, o r g a n a m i, rośliny nazywamy istotami o r g a n i c z n e m i, a inne rzeczy, jak kamienie, metale i wiele innych, które nie rosną, n i e o r g a n i c z n e m i.

Że rośliny podobnie jak zwierzęta przyjmują pokarm czyli jedzą, że pokarm ten w sobie przerabiają na to, co im potrzeba, — to każden przyzna przypatrując się zdziebełku trawy wyrastającemu pod płotem. Wyrasta ono z nasienia z ziemi, to prawda, ale ani w tem nasieniu, ani w tej ziemi, ani w wodzie, która pada z deszczem, nic nie ma zielonego tymczasem trawka jest zielona. Skądże się więc ta zieloność wzięła? Oto z samej rośliny, która potrafi w sobie z różnego koloru pokarmów wyrobić taką masę, od której zazielenią jej liście. W ten sposób i ziarnko pszenicy ma sobie bielutką mąkę, chociaż jej w ziemi, gdzie wzrasta pszenica, nie znajdziemy, a zatem zdziebło pszenicy ma w sobie taką maszynerę, czyli organa, które z pokarmów ciągnionych z ziemi, wyrabiają białą mąkę.

Dowód że rośliny żyją, jest jeszcze w tem, że wydają

Karanie słuszne — lekarstwo duszne.

Powiastka

Władysława Anczyca.

Dziwna jest natura ludzka i strasznie niestateczna, człowiek raz się wszystkimi siłami garnie do Pana Boga i dobrego, drugi raz znowu zapomina o Stwórcy swoim i w złem brnie bez umiarkowania, dopóki go nieszczęście jakie na drogę pokuty i poprawy nie przywiedzie. Piękną też i bardzo prawdziwą mamy przypowieść, która nam zmienność natury ludzkiej doskonale tłómaczy.

Święty Piotr (mówi owa przypowieść), wyprosił sobie od Pana Boga, aby mógł z raju zstąpić na ziemię i tam nieco z ludźmi ucieszyć, Pan Bóg pozwolił mu tylko na ośm dni, ale Piotr święty bawił przez cały miesiąc. Jednakże mimo tego nieposłuszeństwa, Stwórca przyjął mile apostoła, tylko zapytał, dlaczego tak długo na świecie bawił.

— Panie — odpowiedział Piotr święty — zabawiłem się dłużej, bo też na ziemi doskonałe czasy: zboża, bydła, ptastwa, miodu co niemiara, urodzaje ogromne, wszystkiego dostatek, wesoło wszędzie, bawiliśmy się przewybornie, tak, iżem prawie o raju zapomniał.

Tedy Pan zapytał Piotra.

— A pamiętają też tam o mnie na ziemi przy tej obfitości wszystkiego?

— Nie Panie — odrzekł Piotr — w całej owej krainie kędy byłem, nikt o Tobie nie pamięta. Kościoły Twe Panie Boże pustkami stoją i nikt prawie do nich nie uczęszcza, nikt się nie modli, oprócz jednej staruszki, której się dom spalił. Ta tylko wrzeszczała w niebogłosy, wzywając pomocy Twej Panie, ale nikt się nad nią nie zlitował, owszem, każdy jeszcze z niej szydził i naigrawał się.

Upłynął rok, a Piotr święty prosił znów Pana Boga, aby mu pozwolił udać się na ziemię, przynajmniej na cały miesiąc. Chętnie Pan zezwolił, ale po trzech dniach widzi apostoła świętego wracającego do raju.

— Co cię tak rychło przypędziło z powrotem — zapytał Pan.

A Piotr święty smutny i zmieniony na twarzy, odrzecze posępnie:

— O Panie, złe czasy nastały na ziemi, zboże i paszę wypaliło słońce, bydło wypadło, a ludzi trapią pożary, głód, wojna i powodzie. Stanąłem na ziemi, a oblicze moje pobladło od trwogi i żalu, dlatego tak prędko powróciłem do Ciebie... Straszno, straszno na ziemi.

— A pamiętają też o mnie w złych czasach? — zapytał Pan.

— O Panie, wszyscy o Tobie pamiętają. Kościoły Twe Panie od świtu do nocy napełnione mnóstwem strapionych ludzi. Ze łzami i żalem upadają w prochu na twarz, i jęcząc, wzywają zmiłowania Bożego. Nakłoń ku nim ucha Twego Panie i zmiłuj się prędko, albowiem okropnie cierpią

Tedy rzekł Pan apostołowi swemu:

— Przekonałeś się Piotrze, że kiedy zsyłam ludziom dobrze czasy i żyźne lata, wtedy zapominają o mnie i o moich

podobne sobie potomstwo, czyli nasienie, z którego znów wyrośnie taka sama roślina, jaką była jego matka, zatem ziarno nasienia jest niejako dzieckiem rośliny, podobnie jak kurczę jest dzieckiem kury.

A może myślisz Czytelniku, że nasienie roślinne nie ma ojca i matki, podobnie jak każde zwierzę, jak ptak lub ryba? Otóż ma i zaraz cię przekonam na konopiach. Dlaczegoż to są w rosnących konopiach, albo i chmielu, tak zwane płoskonki? i dlaczego, gdyby ich nie było, inne łodygi konopi nie miałyby siemienia? Bo owe płoskonki są niby ojcami, a nasienne łodygi konopi niby matkami siemienia.

Ale nie u wszystkich roślin, podobnie jak u konopi, oddzielnie rosną ojcowie, a oddzielnie matki, bo najczęściej zdarza się, że rosną na jednej łodydze razem, a poznać je można dopiero z kwiatu. Żebyś kiedy Czytelniku wziął jaki kwiatek, naprzykład ogórka, i dobrze mu się przypatrzył, tobyś zaraz rozróżnił, który jest męski a który żeński. W męskim są w środku kwiatu małe niteczki czyli pręciki z kuleczkami u góry, jakby obsypanemi pyłkiem kolorowym; w drugich kwiatach żeńskich jest tylko jeden na dnie grubszy słupek, a pręcików nie ma. Otóż jak ten pyłek czy proszek padnie z męzkiego kwiatu na ów słupek w żeńskim kwiatku, tam zawięzuje się mały ogóreczek czy dynia. Z męskich kwiatów, które zwykle nazywamy pustym kwiatem, nigdy ogórka nie będzie, i o tem gospodynie dobrze wiedzą. Wiele jest znowu takich roślin, których kwiaty mają razem słupek w środku, a do koła pręciki, jak n. p. u drzew owocowych, u nich przeto zawiązanie się owocu jest pewniejsze.

Mądrość Pana Boga, dając życie jakiej istocie, już tak wszystko urządziła, że ona przychodząc na świat, znajduje zaraz sposób do życia, to jest możność przyjmowania pokarmów. Matka cielęcia, nim ono się ulęgnie, już ma mleko w wymionach, a ciele z urodzenia już umie ssać, a nawet trafić do cycka. Któż dziecię uczy ssać, a jednak ono zaraz otwiera drobne usta i płacze, żeby je przystawić do piersi. Otóż tak samo i drobne nasienie rośliny Pan Bóg zaopatrzył zaraz w sposób do życia, nim potrafi pokarm dla siebie brać zkądinąd. Matka rośliny, wydawszy nasienie, to jest potomstwo, już więcej o niem nie wie, bo ono się oddziela od niej, a nawet choćby wiedziała, to nie mogąc się ruszyć, z żadną pomocą przyjść mu nie potrafi. Dlatego też każde nasienie rośliny otoczone jest do koła żywnością dla niego potrzebną skoro żyć zacznie. Przypatrzcie się dobrze ziarnku grochu albo pszenicy; prawdziwe nasienie, z którego przyszły groch czy pszenica wyrośnie, to jest właśnie ten cieniutki kiełek, którego widać, a reszta ziarna jest to pokarm dla niego jak w pszenicy owa biała mąka, którą my zjadamy, a w grochu, bobie i innych ta żółta masa otaczająca kiełek. W jabłku naprzykład tylko ziarnka w środku są nasieniem jabłoni, to zaś mięso smaczne i soczyste — to także pierwszy pokarm dla przyszłej maleńkiej jabłoni.

Ziarno pszenicy jest sobie martwe, a połóżmy go w środku między bibułą, polejmy wodą i trzymajmy w ciepłej izbie, to za parę dni kiełek zacznie wyrastać, a obok niego pokażą się zaraz małe korzonki. Kiełek rośnie do góry, korzonki na dół po to, aby szukać żywności dokoła dla młodej trawki pszenicy i żeby utrwalić ją w gruncie. Ma się rozumieć, że w bibule, w którąśmy ziarnko włożyli, ani jedzenia, ani gruntu do utrwalenia się nie znajdzie, dlatego też wyrośnie trochę kiełek, zje mączkę, którą miał w ziarnie i prędko zginie. Ta to okoliczność właśnie tłumaczy nam tak zwane porośnięcie zboża na pniu, lub na garściach. Nasienie rośliny do pierwszego wzrostu nie potrzebuje nic więcej, tylko wilgoci i ciepła, resztę pokarmu ma w sobie, gdy więc deszcze padają, gdy ziarno w kłosach jest dojrzałe, a na świecie ciepło, ono zaczyna róść, wypuszczając kiełek i korzonki kosztem owej mąki będącej w ziarnku, dlatego też i zrośnięte zboże na chléb nieprzydatne, bo kiełek zjadł właśnie ową mąkę. (C. d. n.)

Sprawy krajowe.

Zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego. W ubiegłym tygodniu odbył się we Lwowie zjazd nauczycieli i nauczycielek, których zebrało się około 350. Obrady trwały przez

---

dobrodziejstwach, dopiero kiedy spadną na nich srogie klęski, przypominają sobie, że jest Bóg, który ich stworzył. Ażaliż nie powinienem zsyłać na nich plag straszliwych, aby czynili pokutę i nawrócili się do mnie.

Przypowieść ta o świętym Piotrze, jak widzicie bracia kochani, jest dobrze i bardzo stosownie do natury ludzkiej obmyśloną. Ludzie dopóki im się dobrze dzieje, nie pamiętają o najdobrotliwszym Stwórcy, który ich we wszystko opatruje, ale skoro ręka Pańska dotknie ich klęskami, tłumnie napełniają kościoły, płacząc i wzywając miłosierdzia boskiego i dlatego też starzy mawiali i mawiają, że *karanie słuszne, lekarstwo duszne.*

W ciągu trzydziestokilkoletniego mojego życia, nieraz przeświadczyłem się o prawdziwości tego przysłowia, a sam nawet zapamiętam zdarzenie we wsi sąsiedzkiej, które na mnie wielkie wywarło wrażenie.

Przed dwudziestu trzema laty znałem wielu gospodarzy ze wsi zamożnej, położonej tuż w naszem sąsiedztwie. Nazwiska jej prawdziwego nie powiem wam, bo i na cóż zawstydzać publicznie ludzi, którzy się poprawili; rzecz taka dobra na tych, co trwają w złości i o poprawie myśleć nie chcą. Nazwijmyż ją *Zaślepieńcem.*

Wieś ta duża i w pszenicznym gruncie położona, nie była dziedziczną, ale włościańską, a taką, że w niej ani dworu ani też gruntów dworskich nie było. Kilkudziesięciu kmieci siedziało na dużych rolach, a najbiedniejszy z nich miał samej ornej ziemi 30 morgów. Dostatek był wielki, bo kilkuletnie urodzaje dobrze wzbogaciły kmieci. Kilkaset sztuk bydła, niemało trzody i mnóstwo gęsi pasło się na obszernych wygonach, każdy z gospodarzy miał piękne konie, a u niektórych i po cztery i po sześć bywało na stajni. Włościanie prócz tego furmanili i nie mało na furmankach zebrali grosza, bo wówczas w naszych stronach żeleźnicy czyli kolei żelaznej nie było, a wieś o której mówię, leżała tuż przy gościńcu pruskim, i droga wciąż zapełniona była ogromnymi bykami, wiozącymi przeróżne towary. Wiele jeszcze do dobrego powodzenia włościan i to pomagało, że tuż pod wsią leżała ogromna góra i każdy furman obcy przejeżdżając tamtędy, przynajmować musiał przyprząg pod ową górę, więc nawet ci gospodarze, co na furmanki nie puszczali się, zarabiali dużo pieniędzy.

Przez ten dostatek kmiecie nabrali wielkiej pychy i rozumienia o sobie, sąsiadami swymi gardzili, mieli ich za nic, a z czasem poczęli srogo się obchodzić z ludnością wsiową, t. j. komornikami, parobkami itp., i wogóle z tymi, którzy gruntów swoich nie mieli, uciskając ich, jakby to byli nie ludzie.

Szatan pychy wstąpił w serca mieszkańców Zaślepieńca, którzy mieli się za bardzo mądrych i wyższych nad wszystkich ludzi.

Osobliwie też urosło w dumę kilku najbogatszych, jak Antoni z pod kościoła, co go oprócz roli i inwentarza liczono na 80 tysięcy gotowizny, Marcin z pod lasu, handlujący węgierskiemi towarami: słoniną, bryndzą, powidłami, owocami i Franciszek, majster od galarów, który budował co rok najmniej pięćdziesiąt, czasem i osiemdziesiąt, a sprzedawał każdy po 400 reńskich, a czasem więcej.

*

2 dni z kolei. Poruszono wiele spraw ważnych dla podniesienia oświaty i bytu materyalnego nauczycieli. Najważniejsze uchwały są następujące: Uchwalono, że do seminaryum nauczycielskiego może być tylko taki uczeń przyjęty, który ukończył 4 klasy gimnazyalne lub realne, albo 8 klas wydziałowych. Naukę w samem seminaryum rozszerzono, z 3 lat na 4. — Uchwała ta zapadła w tym celu, żeby ci, co się poświęcają zawodowi nauczycielskiemu, mogli nabyć gruntownych i obszernych wiadomości, a tem samem z większym pożytkiem dla ogółu pracować. Rozumie się, że uchwała może być w życie wprowadzoną tylko przez Radę szkolną krajową, do której zarząd Towarzystwa nauczycieli, odnośną podał prośbę.

Drugą sprawą była uchwała tycząca się powiększenia, obecnie niedostatecznej liczby burs, dla dzieci nauczycieli ludowych, i zbierania na ten cel składek.

Trzecia uchwała odnosiła się do otworzenia męzkich szkół wydziałowych we Lwowie i Krakowie, które jednak mają się tem różnić od istniejących już szkół, że kierunek ich będzie więcej praktyczny, aby dzieci nabyły w nich wiadomości ułatwiających im drogę do zajęć fachowych, to jest rzemiosł. — Zwrócono oraz uwagę i na szkoły ludowe aby i w nich uczyć jakiego przemysłu domowego. W tym celu mają nauczyciele postarać się przez Rady szkolne miejscowe, o warsztaty, koniecznie potrzebne do nauki dzieci. Będzie z tego wielka korzyść dla ludu, bo gdy prawie każde dziecko nauczy się jakiego rzemiosła, to wtedy już tak łatwo z biedy nie zmarnuje się.

Uchwalono znieść egzamina doroczne w szkołach ludowych i małomiasteczkowych, a to z powodu, że rodzice niechętnie im się przysłuchują, mała ich liczba jest na egzaminach obecną; zapewne dlatego, że odbywają się w czasie najważniejszych robót w polu. Uchwała ta jednak nie będzie korzystną dla dzieci, które popis publiczny zachęcał do nauki, a sami rodzice są temu winni, bo przecież troskliwy ojciec lub matka mogli znaleść godzin parę nawet i w czasie żniw, żeby przekonać się o postępach dzieci i gorliwej pracy nauczycieli.

Niektórzy nauczyciele narzekali na złe budynki szkolne niezabezpieczone od zimna i deszczu, w których dzieci odmrażają sobie ręce i nogi. Gdzie się tak dzieje, tam gmina winna, bo niedba o własną dziatwę.

Postanowiono także udać się do sejmu z prośbą o podwyższenie płacy nauczycielom, którzy często biedę cierpią, choć pracują gorliwie dla dobra ludu.

W wolnych godzinach od obrad, zwiedzali nauczyciele i nauczycielki kościoły, gmach sejmowy, muzeum hr. Dzieduszyckiego, ks. Lubomirskiego w zakładzie Ossolińskich, muzeum przemysłowe, Wysoki zamek, kopiec Unii i inne osobliwości miasta. Dnia ostatniego odbyła się wspólna uczta, po której rozjechali się uczestnicy zjazdu, pokrzepieni na duchu wymianą myśli i nadzieją lepszej przyszłości, że w niedalekim czasie lud cały uzna i oceni pracę ich na polu oświaty, tak koniecznej i potrzebnej w naszym kraju.

Podatek konsumcyjny. Do krajowej Dyrekcyi skarbu nadszedł już reskrypt ministeryalny, którym w myśl uchwały sejmowej *uwolnieni* zostali od podatku konsumcyjnego ci, którzy rżną nierogaciznę na wspólny rachunek, lub domową potrzebę; sprzedawać im też można słoninę, ale nie mięso. Wkrótce to rozporządzenie zostanie do publicznej wiadomości podane.

Księgosusz. Z powodu wybuchu księgosuszu w rosyjskiej miejscowości Skobelki, ustanowiony został 20-kilometrowy okręg pomorowy, do którego wcielono 8 miejscowości powiatu sokalskiego i 16 gmin pow. kamioneckiego.

Śniatyn. *Wydział powiatowy* otrzymał od Wydziału krajowego 3.000 złr. bezzwrotnej subwencyi na dokończenie budowy drogi powiatowej z Załucza do Rożnowa.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Kości jako nawóz.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli więc teraz który z gospodarzy po tem cośmy już powiedzieli, chciałby naszej rady, to mu

Ci tedy napożyczawszy pieniędzy komornikom, mieli ich w kieszeni i rządzili całym Zaślepieńcem wedle swej woli. Byłci tam sołtys naznaczony z Dystryktu, ale nań mało uważali, robiąc co im się podobało. Zaufani w grosz i dobre powodzenie, nędzni ci ludzie zapomnieli o Panu Bogu.

W niedzielę przed południem, kiedy wszyscy chrześcijanie śpieszą do kościoła, aby w dniu przeznaczonym na chwałę Boga, podziękować Stwórcy swojemu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, włościanie owi schodzili się niby na naradę do karczmy, a tam rozpoczynała się pijatyka; gwar pijaków i kłótnie albo rozprawy nie dozwalały dostępu dzwonów wołających na nabożeństwo. W karczmie tłok, pełno krzyku i hałasu, w kościele cisza i pustki, mało na mszy świętej, mniej jeszcze na kazaniu. Naprózno ksiądz proboszcz wybierał najpiękniejsze miejsca z Ewangelii dla zbudowania słuchaczy — słowa marnie rozchodziły się po murach kościelnych, nikt z nich nie odnosił pożytku.

Długi tak czas trwało, a co rok działo się gorzej, wybuchły niezgody między kmieciami, poczęli się między sobą prawować, pijaństwo szerzyło się między mieszkańcami a dzieci zostały w zaniedbaniu, bo rodzice nie myśleli wcale posyłać ich do szkoły; a kiedy ksiądz pleban gorliwy o służbę Bożą, a pragnący szczerze oświaty dla ludu napominał i strofował leniwców, nic to nie pomagało, a jaki taki odpowiadał:

— Ej, co tam dzieciom po nauce, ja się niczego nie uczyłem, ani nie chodziłem do szkoły, nie umiem czytać a przecie dorobiłem się grosza. Poco tam dzieciom głowę zawracać nauką, niech lepiej wiedzą jak pieniądze zarabiać.

Przez takie postępowanie zaczęła się zmniejszać pomyślność włościan w Zaślepieńcach. Jedni na procesa robili długi we wsiach sąsiednich, drudzy się znów puszczali na hulanki i pijatyki, wyrzucali marnie grosz na zbytki, inni pozastawiali grunta u gospodarzy obcych. Wkrótce też i owi gospodarze z innych wsi, mający pieniądze u naszych kmieci, poczęli się wtrącać w sprawy gromadzkie i przyszło do tego, że żaden z kmieci nie mógł się rozporządzać we wsi, bo każden był zadłużony i musiał to robić co mu sąsiad kazał.

Wszystko to przecież nie poprawiło zatwardziałych i głupich ludzi, ani do Boga, ani do cnoty, ani do pracy nie nawracali się. Nie zważali, że przez swoje złe postępowanie, gotują dzieciom nędzę i niedolę w przyszłości: nie zważali, że cała wieś zabrnie tak głęboko, iż przez długie lata z nędzy tej nie wyjdzie; upomnienia mądrzejszych ludzi odrzucali z pogardą, a klęski których doświadczali nie naprowadziły ich na drogę rozumu, — hucznemi zabawami w karczmie usiłowali zagłuszyć wyrzuty sumienia a wódką zalać zmartwienia i kłopoty, których sobie sami narobili.

Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy, długo znosi ludzkie grzechy, a w końcu ukarze; tak się też stało i z mieszkańcami Zaślepieńca. Klęski poczęły spadać na głowy zuchwalców, i tak prędko następowały jedna po drugiej, że prawie nie wiedzieli co się z nimi dzieje.

(Dokończenie nastąpi).

odpowiemy: Zdaniem naszem używać kości na nawóz jak najdrobniejszych, i te jeszcze w domu przez przeróbkę, o czem następnie powiemy, do łatwiejszego zgnicia przysposobionych, gdyż tylko w takim razie otrzyma się korzyść prędko, o co właśnie chodzi. Inna to bowiem rzecz przez powiększony urodzaj otrzymać po nawiezieniu kośćmi zaraz w pierwszym roku dajmy na to 20 złr., a inna zupełnie zbierać tę kwotę w ciągu dwóch lub trzech lat.

2. Potrzeba się starać o jak najjednostajniejsze rozdzielenie kości po roli, gdyż inaczej nie byłyby miejsca równo nawiezione, bo na jednych byłoby za wiele tego użyźnienia, a na drugich znowu nic wcale, lub za mało. Każdy gospodarz więc rozumie że stąd powstałyby dla niego niekorzystne następstwa. Kości miałko zmielone nie łatwo jest równo rozrzucić, a w żaden sposób nie można tego dokonać przy nieco silniejszym wietrze. Dla ułatwienia więc równego i jednostajnego rozrzucania po roli kości, miesza się je z różnemi dodatkami, o czem później powiemy, lecz i tu trzeba przestrzegać, aby to pomięszanie jak najdokładniej było wykonane, aby te części dodane nie oddzielały się osobno, gdyż w takim razie użyźnienie kośćmi odbyłoby się nieregularnie.

3. Skoro już kości zostały na pole nawiezione, trzeba się starać połączyć je z ziemią za pomocą narzędzi. W tym celu bardzo mocne bronowanie posłużyć może, że zaś gospodarze włościanie nie mają ani silnych koni, ani też dobrych bron do wykonania należytego tej czynności, to bez porównania będzie lepiej i pewniej pod każdym względem przeorać te kości, byle tylko płytko. Gdyby się je bowiem za głęboko przeorało, to korzonki roślin nie prędko by się do korzystania z nich dostały. Idzie zaś nam tutaj o to, aby rośliny zaraz od początku po wzejściu mogły z nawozu kościanego korzystać, gdyż wtedy będą silnie rosły i plon tem znaczniejszy wydadzą. Po tem płytkiem przyoraniu kości trzeba rolę zbronować dobrze, a to dla pomięszania dokładnego kości z ziemią. Najlepiej tego płytkiego przyorania dopełnić zaraz po rozsianiu czy rozrzuceniu kości po polu, ponieważ jak one są miałkie, więc je wiatr łatwo zwiewa i unosi na drogi i cudze pola, a przytem czem prędzej zagrzebią się w ziemię, tem też i gnicie ich prędzej się rozpocznie.

Co do samej roli, która ma być nawieziona kośćmi, to trzeba dodać:

1. Że kości najlepiej działają na gruntach średniej spoistości, bardzo ciężkie gliniaste są z tego niedobre, że nawóz kościany nie prędko w nich gnije, a przez to też nie prędko skutkuje, co jak wyżej wskazaliśmy jest dla gospodarza niekorzystnem. Toż samo ma miejsce i na suchych piaskach, gdzie z braku dostatecznej wilgoci gnicie kości, czyli ich rozkład jest trudny i bardzo powolny. Po każdem bowiem deszczu nasiąknięte kości zamiast gnić, wkrótce wysychają i przez to nie mogą gospodarzowi prędko wydatku powrócić. Na tych suchych piaskach można sobie jeszcze w taki sposób poradzić: Na rolę już uprawną i ubronowaną rozsiać kości na jesieni — gdyż tylko to na jesieni tu robić można, — i nie głęboko ziemię wyorawszy, zasiać żytem, przybronować i uwalcować. Jeżeli czas jest ciepły i wilgotny, to żyto bardzo piękne bywa, ponieważ kości mając ciągłą wilgoć, ulegają rozkładowi. Walcowanie tu wiele pomaga, bo utłaczając niezwięzły piasek, chroni go od łatwego wysychania. Żałować wypada, że dotąd u nas walcowanie tak się nie rozpowszechniło na piaskach, jak na przykład w Prusach; z tego też powodu gospodarze posiadający grunta zbyt lekkie piaszczyste, samochcąc tracą na urodzajach, ponieważ nie starają się przez przygniecenie zapobiedz ulatnianiu się wilgoci.

Robią też jeszcze i tak gospodarze na piaskach: po uprawieniu ziemi zawsze tylko pod żyto ozime, bronują ją, poczem gdy pora siewu przychodzi, rozrzucają nawóz z kości, po nim zaraz zasiewają żyto, przyorują to wszystko razem, tylko nie zbyt głęboko i bronują. Jeżeli jest walec, to go także używają, co tu bardzo jest wybornie skutkujące. Tym sposobem także się utrzymuje bardzo piękny sprzęt żyta. — Widzimy zatem że w każdym razie gospodarz zastanawiający się nad rzeczami, znajdzie właściwy sposób, w którym sobie w najtrudniejszych warunkach jeszcze zdoła poradzić. Przysłowie nasze polskie prawdę wyraża, mówiąc: „sztuką niedźwiedzia tłuką“ — to jest że gospodarz myśląc i zastanawiając się w każdej potrzebie, znajdzie sobie odpowiedni zaradczy sposób.

Trudniej już sobie poradzić ze ziemią zbyt ścisłą, gliniastą, która się zsycha podczas suszy jak kamień, a rozrabia jak ciasto podczas deszczów. Taką ziemię trzeba się wprzód starać jak najdokładniej uprawić i spulchnić, dopiero dać nawóz kościany i przez silne zbronowanie umieszać go z powierzchną warstwą ziemi.

2. Aby kości jak najlepiej skutkowały, rola nie powinna być do szczętu wyjałowioną przez poprzednie zbiory. Na jałową ziemię jeżeli się da nawóz z kości, jeszcze nie obfity, skutek nie może być wtedy w żaden sposób wielki. Nie dobrze jest też jednocześnie z kośćmi, pod zboża nawozić gnojem bydlęcym, ponieważ przez to naraża się zboża na zbyt bujne rośnięcie, a przez to i na pewne powalenie się. Dawanie jednocześnie nawozu stajennego i kości przewybornie działa tylko pod takie rośliny, które nie ulegają powaleniu się, jak na przykład bób, rzepak i t. p. (Ciąg dalszy nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Pisma zagraniczne z ubiegłego tygodnia nie donoszą nic nowego, omawiają tylko wypadki, o których pisaliśmy w ostatnich numerach Niedzieli, i podają skrzętnie rozmaite pogłoski, albo im zaprzeczają.

W Anglii położenie nie wyjaśniło się jeszcze. Wprawdzie dawne ministeryum ze swym naczelnikiem Gladstonem podało się do dymisyi, ale nowe jeszcze się nie złożyło. Zdaje się jednak, że prezesem nowego ministeryum będzie lord Salisbury, naczelnik stronnictwa konserwatystów. Stronnictwo to, będąc przy władzy, mniej zwykle zajmuje się reformami w sprawach wewnętrznych, natomiast większą zwraca uwagę na sprawy zagraniczne. Tak więc najważniejsza dla Anglii sprawa Irlandzka pójdzie zapewne znowu w odwłokę, ale zato w sprawach ogólno europejskich, głos Anglii większe będzie miał aniżeli teraz znaczenie.

W Niemczech zajmują się głównie zjazdami ukoronowanych i dostojnych osób. I tak, do Gastein, gdzie bawi obecnie Cesarz Wilhelm, ma przybyć w odwiedziny Cesarz Austryacki, a do Kissingen do ks. Bismarka rossyjski minister spraw zagranicznych Giers. W Kissingen bawił przez kilka dni także i austryacki minister hr. Kalnoky, — ale o czem tam z ks. Bismarkiem radzili, tego nikt nie wie. Zapewniają tylko gazety, że pokój europejski został jeszcze bardziej przez ten zjazd wzmocniony.

Rossya, której nie udały się intrygi w Bułgaryi, gdzie chciała sprowadzić zamięszanie, ażeby tem łatwiej wtrącić się w sprawy tureckie, udaje teraz, że ją to nic nie obchodzi, a za to odbija się, jak to mówią, w Azyi, gdzie w Batum nad morzem Czarnem uzbraja port wojenny i powiększa swoje siły morskie budując nowe okręty. Zresztą jak wszędzie w lecie, odbywają się w Rosyi manewra wojskowe, w tym roku większe niż kiedykolwiek. Czynią także w Skierniewicach przygotowania na przyjazd Cesarza rosyjskiego, jednakże nie będzie tam żadnego zjazdu monarchów. Mówią także, że austryacki Arcyksiąże Karol Ludwik odwiedzić ma rodzinę cesarstką rosyjską w Peterhofie, pod Petersburgiem, czemu również przypisują znaczenie pokojowe.

Z Wiednia donoszą, że program podróży cesarza na manewra do Galicyi nie jest jeszcze stanowczo ułożony, wszystkie zatem pogłoski o szczegółach tej podróży nie mają żadnego znaczenia. Zapewniają tylko, że cesarz z pewnością przybędzie do Lwowa, zabawi jednakże w naszem mieście tylko przez 12 godzin; przyczem żadnego uroczystego przyjęcia nie będzie.

W Chinach młody cesarz chiński niedawno ożeniony, wyjechał na podróż poślubną. Podróż ta nie bardzo wesoła, bo celem jej jest odwiedzenie grobów przodków cesarza, ale za to bardzo okazała. Otoczenie młodej pary składa się z 20.000 osób. Cesarstwo podróżuje w lektyce, t. j. krześle krytym, niesionym przez służbę. Spojrzeć na cesarza nie wolno, a każdy kto spotka orszak cesarski, musi padać twarzą na ziemię i nie ruszyć się, aż orszak przejdzie. Można sobie wyobrazić, co to za przyjemność leżeć tak, zanim dwadzieścia tysięcy ludzi, poważnym krokiem idących, przeciągnie. Ale kto wie, może ludziom w niewoli wychowanym nie jest to tak przykrem, jak nam się wydaje.

O cholerze chwała Bogu coraz to mniej słychać, zdarzają się jeszcze ciągle wypadki tej choroby we Włoszech, w Tryjeście, a w ostatnich czasach nawet w Londynie i Peszcie. Ale wszędzie są to tylko wypadki nieliczne, pojedyncze nie budzące groźniejszych obaw.

Nowiny z kraju.

JW. p. Marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz, zachorował w Szczawnicy na zapalenie płuc. Obecnie stan zdrowia dostojnego pacyenta nie przedstawia już żadnego niebezpieczeństwa, dzięki gorliwej opiece lekarskiej dr. Stumera z Warszawy.

Z Lubaczowa piszą pod dniem 12 lipca. Zapowiedziana wycieczka świeżo założonego Kółka rolniczego w Horyńcu, którego prezesem jest naczelnik stacyi p. Kozłowski, odbyła się przy pomyślnej pogodzie dnia wczorajszego. Tańczono nadzwyczaj ochoczo do godz. 2-giej nad ranem, przegradzając tańce polskiemi i ruskiemi śpiewami i deklamacyami uczniów tamecznej szkoły ludowej, pod kierownictwem nauczyciela pana Gorzki. Do uświetnienia zabawy przyczynili się ks. Poniński z rodziną, p. starosta z Rawy Ruskiej i wielu innych obywateli okolicznych.

Regulacya Złotej Lipy. Inżynier krajowy bióra melioracyjnego p. Jankowski, wyjechał z polecenia Wydziału krajowego do Brzeżan celem przedsięwzięcia wstępnych badań w sprawie regulacyi rzeki Złotej Lipy, między stawem brzeżańskim a Zawałowem.

Kolbuszowa. *Prezes Rady powiatowej* hr. Z. Tyszkiewicz zwołuje rokrocznie naczelników gmin i znaczną ilość gospodarzy wiejskich z całego powiatu, w celu pouczenia wójtów o obowiązkach urzędu, włościan zaś celem porozumienia się co do potrzeb ludności wiejskiej. Zebrania takie odbyły się w Lipcu w Sokołowie i Majdanie, wieśniacy z przeszło 30 wsi i mieszczanie zgromadzili się w obu miejscowościach nadzwyczaj licznie. Chcąc zaś uczcić zasługi prezesa w ciągu 18-letniej jego działalności w powiecie, wyprawiło mu zgromadzenie piękną owacyą, przyczem urzędy miejskie w Sokołowie i Majdanie wręczyły mu dyplomy honorowego obywatelstwa.

Łańcut, 24. Lipca. W niedzielę ubiegłą odbyło się poświęcenie sztandaru straży ogniowej ochotniczej, za staraniem naczelnika tejże, pana Hanusza. Chrzestnymi rodzicami byli hr. Marya Potocka i hr. Roman Potocki, który zmuszony wyjechać na Wołyń, dał się zastąpić panem Felicyanem Madeyskim, byłym rządcą. Na krzyżmo ofiarowali rodzice chrzestni 300 złr., inni obecni świadkowie kilkanaście złr.

W Bieczu zawiązała się za staraniem p. Semoniaka, sekretarza banku włość. straż ochotnicza pożarna, a to pomimo przeszkód stawianych przez tamtejszego burmistrza.

Czteroklasowa szkoła izraelicka z wykładowym językiem polskim, została otwartą w Stanisławowie za staraniem „Aliance israelite".

Wiec nafciarzy galicyjskich odbył się w Gorlicach 16. b. m. przy udziale blisko $1\frac{1}{2}$ tysiąca osób. Przemawiało kilku członków i uchwalono rezolucyę, że dla ochrony przemysłu krajowego naftowego, niezbędną jest ustawa wykluczająca przemytnictwo, aby zabezpieczyć dalszy rozwój kopalni.

Rzeszów. Miejsce pod szpital już plantują. Nowy gmach stanie na miejscu starego budynku. Na około szpitala będzie założony ogród.

Kuty. Za wyśledzenie sprawcy kradzieży depozytów sądu pow. lub za podanie pewnych wskazówek, Ministerstwo spraw wewnętrznych wyznaczyło 500 złr. nagrody.

Poszukiwany jest 70-letni starzec Michał Kornylak, który wybrał się przed kilku tygodniami z Felsztynu, pow. Staremiasto, gdzie zamieszkiwał przy swym synu Antonim, w odwiedziny do swej córki, zamężnej za ekonomem w Rajtarowicach w pow. Samborskim i dotąd nie powrócił.

Piorun w Tenczynku. W dniu 21. b. m. we środę o godzinie 10tej wieczorem, w czasie gwałtownej burzy, uderzył piorun w nowo zbudowany zakład Sióstr Miłosierdzia w Tenczynku. Wpadając w środek gmachu nad piętrową częścią budynku, zdruzgotał ośmiometrową krokiew w drobne kawałeczki, dachu bynajmniej nie uszkodził i przez mur przebiegł do drugiej części budynku, gdzie na dole stróża domu stojącego pod oknem, rzucił o kilka metrów na ziemię, nic go jednak nie uszkodziwszy.

Żydaczów. Dnia 23. Lipca wybuchł pożar o godzinie 11tej przed południem, który w przeciągu dwóch godzin zniszczył 50 gospodarstw do szczętu. Ogień powstał z nieostrożności, a wszczął się w domu żydowskim. Wiatr południo-

wo wschodni był silny, więc o godz. 12tej 150 budynków stało w płomieniach. Ratunek przy wiatrze, między budynkami krytemi słomą, był bardzo trudny, pomimo dwóch miejscowych sikawek i trzeciej przysłanej z okolicy. Ludzi do ratunku był brak, bo w południe zajęci byli w polu. Parę osób jest mocno poparzonych, a kilkoro dzieci odszukać nie można.

W Toustem pow. skałackiego, zdarzył się okropny wypadek. Przy kopaniu gliny zostało zasypanych urwiskiem 5 osób, z których 4 wydobyto już nieżywych. Przeciw winnym zaniedbania przepisanej ostrożności, wdrożono dochodzenie karne.

Rozmaitości.

Jędruś, czyli żywot poczciwego człowieka. Pod tym tytułem napisał p. Zdzisław Onyszkiewicz książeczkę bardzo zajmującą. Autor opisuje w niej życie wieśniaka uczciwego, który pracą, oszczędnością i trzeźwością dorobił się majątku i znaczenia w gminie, a co najważniejsze czuł się szczęśliwym, bo wypełnił wszystkie obowiązki, a na sumieniu nie ciężył mu żaden wyrzut. Dochód z rozsprzedaży tej książeczki przeznaczył p. Onyszkiewicz na cel dobroczynny.

Książki polecone przez Radę Szkolną krajową. Rada Szk. Kraj. uchwaliła zalecić tablicę ścienną kolorowaną pod tytułem „Systematyczny przegląd ptaków dla szkół średnich i ludowych. Cena 5 zł. Wydanie Tow. Pedag.“ z tekstem polskim, a nazwami polskiemi, ruskiemi i łacińskiemi; jest to ważny środek pomocniczy przy nauce historyi naturalnej w szkołach średnich, ludowych i w seminaryach nauczycielskich.

Rada Szk. Kraj. poleca do bibliotek dla młodzieży szkół ludowych i na nagrody następujące trzy dziełka wydane staraniem i nakładem „Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych“.

1. Grażyna, opowiadanie o bohaterskiej księżniczce litewskiej, skreślone wierszem przez Adama Mickiewicza, przełożone na język powszedni dla ludu przez Krystynę. Cena 8 centów. Lwów 1885.

2. Wojna ze Szwedami, opowiadanie historyczne z 1605 r. przez E. Zorjana. Cena 10 ct. Lwów. 1886.

3. św. Kinga, królowa polska, napisał Sz. Parasiewicz. Cena 8 ct. Lwów 1886.

Jubileusz 50-letniego kapłaństwa Papieża Leona XIII., przypadający na 27. grudnia 1887, obchodzony będzie niezwykle uroczyście. Duchowieństwo, wierni i prasa katolicka robią wszelkie starania, by cała uroczystość wypadła jak najświetniej. Dotąd na ten cel zebrano przeszło 200.000 guldenów.

Ojciec i matka. Do jednej z pensyj żeńskich w Warszawie zgłosiła się roku zeszłego włościanka z dalszych okolic, żądając przyjęcia do zakładu podrastającej już córki. — Moja pani — mówiła włościanka do przełożonej — Pan Bóg dał trochę grosza, więc trzeba i dzieci kierować na ludzi; niech się dziecko trochę otrze, a czegoś nauczy. — Dziewczynka miała już jakie takie początki, umiała pisać i czytać, trudności więc co do jej przyjęcia nie było żadnej. — Czegoż chcecie, ażeby się wasze dziecko uczyło? — pyta dalej przełożona. — „Mój“ — proszę łaski pani — nie chce tylko słyszeć, żeby się dziewczyna uczyła muzyki, a ja to znów od tego nie odstąpię. — Więc jakże będzie? — Już moja w tem głowa. Niech się pani o zapłatę nie boi, płacić ja sama będę, ażeby się tylko „mój“ nie dowiedział, że dziewczyna gra na instrumencie. — Jakoż przełożona zastosowała się do życzenia matki. Dziewczyna była pilna i zdolna, w ciągu roku zrobiła postęp niemały; na pochwałę zaś matki dodać należy, iż dotrzymała ona wiernie zobowiązania, dłacąc widocznie z własnych gospodarskich dochodów za naukę muzyki. Nadeszły wszakże ferje i po córkę przyjechał sam ojciec. Przełożona zapomniała o tajemnicy i oddając słuszne pochwały pilności wychowanki, wspomniała również o postępach w muzyce. Na pierwszą o tem wzmiankę gospodarz cały spąsowiał. Przełożona, spostrzegłszy błąd, jęła go zapewniać, iż za tę naukę nic płacić nie będzie. Nic to nie pomogło. — Nie żałuję grosza, — wołał rozgniewany włościanin — ale nie chcę, ażeby dziecko pańskich nabierało narowów i basta. — Próżne też były wszystkie przekonywania; włościanin stał jak mur przy swojem i dopiero na uroczyste przyrzeczenie przełożonej, iż dziewczyna nie będzie się dalej uczyć muzyki, zobowiązał się i nadal przysyłać ją na pensię.

Śmierć w płomieniach. Straszny wypadek miał w dniu 6 b. m. miejsce we wsi Tucze, w pow. szawelskim na Żmudzi. Pięć osób, cała rodzina, znalazła okrutną męczeńską śmierć w płomieniach. W nocy z dnia 5 na 6 b. m. prawdopodobnie w skutek podpalenia, stanęła w ogniu chata włościanina Klemensa Kozłowskiego. Samego gospodarza nie było podówczas w domu. W chacie snem sprawiedliwych spoczywała tylko jego żona, Marjanna, wraz z czworgiem małoletnich dzieci. Płomienie tak gwałtownie i tak prędko objęły cały budynek, że biedna Kozłowska, oraz jej dzieci, nie zdołały w czas się obudzić.

Cała wieś zresztą była pogrążoną we śnie głębokim po całodziennej ciężkiej pracy. Duszony ciężkim dymem, pierwszy obudził się ze snu w chacie Kozłowskich najstarszy ich 11 letni synek Jan. Wystraszone dziecko poczęło krzyczeć w niebogłosy. Zbudzone młodsze dzieciaki Kozłowskich, poczęły mu wtórować. Sama Kozłowska nie mogła się tylko ze snu obudzić po ciężkiej pracy. Usłyszało nawet te krzyki dzieci, kilku sąsiadów Kozłowskich. Wyskoczyli oni ze swych chat, dążąc na ratunek.

Chata już cała stała w ogniu. Krzyki słabnąć już poczynały... Dwóch młodych parobczaków rzuciło się do okien, chcąc ratować dzieci. Dym jednak i płomienie buchały z okien tak gwałtownie, że wewnątrz domu dostać się było niepodobieństwem bez narażenia własnego życia. Dzieć już poczynało... Po chacie i jej mieszkańcach pozostały tylko zgliszcza. Dym szary unosił się nad pogorzeliskiem. Szczęściem, iż ogień się nie przeniósł na inne budowle.

Donoszą z Królestwa, że ze sprzedażą zboża w tym roku, nie trzeba się spieszyć. Z powodu bowiem nieurodzaju w Ameryce, jest wszelka nadzieja, że zboże tutejsze w tym roku będzie miało znacznie lepsze ceny.

Mądry zakaz. W Pradze Czeskiej surowo zakazano wprowadzać dzieci do lokalów publicznych (restauracyi, piwiarni, kawiarni itp.), gdzie starsi tańczą. Za dostrzeżonych niedorostków odpowiadać będą właściciele lokalów.

Wybuch dynamitowy w Petersburgu. W domu przy ulicy Siódmej nr. 44. znajduje się skład starego żelaza, należący do kupca Petrowa Lalina. O godzinie 2. po południu we środę wjechało w podwórze tego domu kilka wozów ze starem żelazem, zakupionem w składzie Jegorowa, którego niedawno wydalono, sklep jego zamknięto i policyjnie wysprzedano. Na jednym z tych wozów znajdowały się dwa nabite pociski armatnie, $2^1/_2$ stopy długie, pierwszy dziewięciocalowy, drugi jedenastocalowy, oba kupione jako stare żelazo.

Większy nabój odniesiono do stodoły i tam go złożono; drugi nabój wypadł im z rąk i pękł ze straszliwym hukiem. Czternaście osób, i to 8 mężczyzn, dwie kobiety i czworo dzieci padło trupem a dwa konie były rozdarte na sztuki; podwórze wyglądało jak pobojowisko. Jedno skrzydło domu jest zupełnie zniszczone, drugiego ściany podziurawione. Ładunki pochodziły ze składu artyleryjskiego, gdzie je albo skradziono, albo też w nieprawny sposób sprzedano. Lalin kupował od Jegorowa już dawniej takie ładunki, które rozbierał, proch wysypywał, a resztę sprzedawał jako stare żelazo.

Dziecię z jedną nogą powiła żona murarza Kindera w Czerniowcach. Ma ono tylko lewą nogę, u której jednak stopa jest odwróconą do tyłu, a palce, zgięte w kabłąk, dotykają pięty. Drugiej nogi braknie, od uda wybiega jedynie krótka i gruba narość. Diecię to (dziewczynka) żyje i chowa się zdrowo.

Cielę o siedmiu nogach przyniósł niedawno pewien wieśniak z Megric (w Kroacyi) do muzeum narodowego w Zagrzebiu. Nogi tylne i głowa tego cielęcia były normalne; w miejscu nóg przednich miało ich aż pięć dobrze rozwiniętych a na jednej z nich dwa kopytka.

Niezbyt miły sposób konkurów panuje w Nowej Kaledonii i na okolicznych wyspach. Mieszkanki stron tamtejszych w patryarchalnej prostocie chodzą same po wodę do studzień i źródeł. Skoro młodzieniec jaki upatrzy sobie którą z dziewoi i zapłonie ku niej afektem, wówczas ukryty za krzakiem lub skałą czatuje na lubą, a w chwili, gdy ta zbliża się z dzbankiem i nachyla się, aby zaczerpnąć wody, konkurent wybiega z ukrycia i korzystając z bezbronnej postawy dziewczyny, rzuca się na nią i popycha tak silnie, że oblubienica wpada do wody. Następnie wyciąga ją za włosy z toni i wlecze do swej chaty, częstokroć zranioną i pokrwawioną, w tak niezwykły sposób pojętą zonę.

Trzęsienie ziemi w kierunku południowo-wschodnim dało sie w tych dniach uczuć w Preszburgu. We wielu mieszkaniach lżejsze sprzęty domowe poprzesuwały się skutkiem wstrząśnienia, a zegary stanęły.

Pokrycie stogów i stert. Najlepszy sposób ubezpieczenia przed słotą jest taki: Po ograbieniu ścian i przykryciu szczytu zapomocą powiązanych z sobą starych deszczułek obtyka się gęsto ścianę, wystawioną na zwykły kierunek deszczu, i cały

wierzch sterty wiechciami równianej słomy, której pełną garść łamie się w połowie i wpycha w ścianę ukośnie ku górze, za pomocą drewnianej łopatki. Wystające dosyć długie końce powinny z sobą się stykać i być pokrywane przez końce następnego i wyższego szeregu.

Nowy podstęp amerykańskich ajentów wyszedł na jaw. Pewien mielnik przed kilku miesiącami udał się do Ameryki. Żona nie otrzymywała od niego żadnej wiadomości, aż oto przed paru tygodniami dostaje list od ajencyi w Bremie, w którym donoszą jej, że mąż tam bawi, posyła wolną kartę jazdy z wezwaniem, by sprzedawszy swe ruchomości natychmiast tam przybyła. Gdy kobieta już część swych rzeczy spieniężyła, gotując się do drogi — otwierają się pewnego wieczora drzwi i zjawia się małżonek, który z biedą i trudem zebrawszy nieco grosza na powrót, wrócił do kraju. Pokazało się, że całe doniesienie ajencyi bremeńskiej uczynione było bez jego wiedzy. Mielnik opowiada, że wolne takie karty jazdy rozsyłane bywają w wielkiej ilości. Jeśli kto się da złapać i przybędzie za morze, musi podpisać umowę, w której zdaje się na łaskę i niełaskę ajentów. Podobną pułapkę zastawiają nietylko na mężczyzn i kobiety — ale i na młode dziewczęta.

Niech ten wypadek posłuży innym jako ostrzeżenie.

(Znaczenie zagadki w Numerze 30. „Niedzieli“: „**Żuraw**“)

SZARADA.

Pierwszem drugiem — ptak nas wita
Gdy nastanie ciepła wiosna;
A *trzeciego* z *czwartem* — chwyta
Baba tam, gdzie rośnie sosna.
Wszystka — zboże, doskonałe,
W jakikolwiek sposób brane:
Czy zielone, czy dojrzałe,
Pieczone czy gotowane.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence

rozpoczyna się rok szkolny dnia 1. Września. Zgłoszenia o przyjęcie uczniów nadsyłać można bezzwłocznie do Dyrekcyi szkoły. Kandydat winien udowodnić że ukończył przynajmniej szkołę ludową i rok szesnasty życia. Całe utrzymanie roczne ucznia (wikt, mieszkanie, ubranie i pranie) kosztuje 150 złr. w. a. Ubodzy mogą uzyskać przyjęcie bezpłatne. Bliższych wyjaśnień udziela

(2—2—3) **Dyrekcya szkoły.**

DRUKARNIA LUDOWA

WE LWOWIE

plac Bernardyński l. 7 — obok hotelu Krakwoskiego

przyjmuje zamówienia

na druk dzieł we wszystkich językach, broszury, czasopisma, tabele, cyrkularze, rachunki, cenniki, w ogóle wszystkie w zakres sztuki drukarskiej wchodzące druki.

Utrzymuje też na składzie.

DRUKI dla URZĘDÓW PARAFIALNYCH

jako też **dziełka**, a mianowicie:

KSIĄDZ BOSCO,

jedyny z upoważnienia autora dokonany przekład z francuskiego,

z którego dowiedzieć się można o wielu ciekawych szczegółach z życia i działalności tego iście godnego naśladowania kapłana we Włoszech, w którego zakładach kształci się bezpłatnie po **100 tysięcy** chłopców.

Cena egzpl. na zwykłym papierze **50** ct., z przesyłką poczt. **55** ct.
na lepszym welin. papierze **1** zł., z przesyłką poczt. **1** zł. **10** ct.

KSIĄŻECZKA DO NABOŻEŃSTWA DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Cena **20** ct., z przesyłką pocztową **22** ct.

MSZA ŚWIĘTA czyli **LITURGIA**

według obrządku grecko katolickiego z textem starosłowiańskim i polskim

ułożył ks. TELAKOWSKI.

Cena 20 ct., z przesyłką pocztową **22** ct.

HISTORYA BIBLIJNA

STAREGO TESTAMENTU

w obrazach

według planu szkolnego ułożona przez ks. L. Zielińskiego i ks. Władysława Wankowicza, katechetę Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie,

wydanie polskie i ruskie

dla klasy I. i II. zeszyt jeden 20 ct., z przesyłką pocztową 25 ct.
dla klasy III. i IV. zeszytów dwa po 20 ct. z przesyłką poczt. po 25 ct

każdy zeszyt zawiera około 30 pięknych stalo- lub miedziorytów na białym papierze.

W oprawie kolorowej ze złotym napisem: **Nagroda pilności,**
zeszyt **30** ct. z przesyłką pocztową po **35** ct.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct
Pszenica biała	8	—	8	75																								
Pszenica żółta	—	—	—	—	7	25	8	—	7	—	7	85	7	50	8	25	8	—	8	50	7	—	8	—	—	—	7	95
Pszenica czerwona	8	50	9	—																								
Żyto	6	50	6	80	5	50	6	20	5	40	6	—	6	—	6	55	6	75	—	—	5	50	6	—	—	—	6	10
Jęczmień	6	40	7	25	5	25	6	—	5	—	6	—	5	50	6	50	5	50	6	—	6	—	6	50	—	—	6	25
Owies	7	25	7	81	5	90	6	15	—	—	—	—	6	—	6	25	6	25	—	—	3	40	3	60	—	—	6	30
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	9	—	10	50	6	—	8	50	6	—	8	—	6	—	9	—	8	—	—	—	6	—	9	50	—	—	—	—
Tatarka	8	75	9	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	—	8	—	—	—	—	—
Proso	6	—	7	25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	—	—	—	—	25	—	36	—	25	—	30	—	25	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	25	—	30	—	25	—	30	—	25	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość. za 100 żądają — dają 54.
5% „ „ „ „ „ 100 „ — „ 50.

Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 22 ct.
W ogóle ruch na targach zbożowych: jeszcze słaby, jdnakie usposobienie na termin późniejszy lepsze.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.